

Teatr opowiada bajkę

Krytyk teatralny zmuszony z racji wykonywanej profesji do recenzowania spektaklu przeznaczanego dla widza kilkuletniego, postawiony zostaje przed arcytrudnym i niewdzięcznym zadaniem, gdyż okazuje się nader często osobą, w tym przypadku, całkowicie niekompetentną. Istnieje zawsze niebezpieczeństwo, iż podchodząc do całej sprawy z należytą powagą i pietyzmem, przeprowadza dogłębną analizę spektaklu, wydając wyrok nierzadko diametralnie sprzeczny z wrażeniami wyniesionymi z teatru przez dziecko. Czy więc lepiej odłożyć pióro i niech małeletnia widownia „głosuje nogami”, przedstawiając w ten sposób swoją własną recenzję, czy też potraktować przedstawienie jak każde inne dzieło sztuki teatralnej i poddać je osądowi, nie roszcząc sobie jednak prawa do nieomyślności (zwłaszcza jeśli wiek dziecięcy ma się już dość dawno poza sobą)?

Stopień zaangażowania sił i środków w produkcję spektaklu dla dzieci jest dla mnie miarą profesjonalizmu danej sceny. Teatr Ludowy wyróżniał się tu zawsze korzystnie na tle innych krakowskich scen dramatycznych — żadnej łatwizny, żadnej taryfy ulgowej. I здаваło by się mogło, że tak samo będzie w przypadku najnowszej „Baśni o zaklętym javorze” wg Marii Kann. Sam tekst nie jest być może, pod względem czysto literackim, najwyższych lotów, niemniej jednak renomowana ekipa realizatorów (Krzysztof Orzechowski — reżyseria, Elżbieta Krywsza — scenografia, Jacek Tomasiak — ruch sceniczny, Krzysztof Szwejgiel — muzyka) oraz świetny, sprawdzony zespół aktorski, wydawały się być gwarancją sukcesu.

Niestety, najświeższa premiera na dużej scenie Teatru Ludowego pozostawia uczucie pewnego niedosytu i sprawia wrażenie dzieła jakby niepełnego, nie wykończonego, niezbyt konsekwentnego w swej stylistyce i poetyce (obok fragmentów celebrujących, sądcę iż celowo, poetykę kiczu jak np. bajkowa kosmogonia, znajdziemy tu elementy małego realizmu pt. sceny z życia wsi polskiej plus solidną dawkę

dydaktycznej moralistyki, zawartej zwłaszcza w finałowej pieśni, głoszącej pochwałę starych bajek „na pohybel” grom komputerowym i telewizyjnym kreskówkom). Prościutka, dość sentymentalna historyjka o dziewczynie przemierzającej cały wszechświat, aby ratować ukochanego, opowiedziana została w sposób mało wyrazisty i dość zawiły, a mimo dużego uroku niektórych scen, całemu przedstawieniu brak trochę spójności, tempa, a przede wszystkim ma ono stanowczo zbyt mało lekkości i wdzięku.

Znać tu ślady wyraźnego niedopracowania ze strony reżysera, co ze strony twórcy tak wytrawnego jak Krzysztof Orzechowski jest rzeczą dość zadziwiającą (trzeba jednak przyznać, iż nie ułatwiły mu pracy wyjątkowo nieszczerliwe pomysły scenograficzne tudzież niezbyt wyszukane układy taneczne). Zawodzi też strona muzyczno-wokalna, co zaskakuje, gdyż artystów Teatru Ludowego znamy nie od dziś ze znakomitych popisów w tej dziedzinie. Wyjątkiem jest tu Barbara Szalapak w roli złej czarownicy, dobrze śpiewająca, a ponadto stwarzająca niezwykle malowniczą i działającą na dziecięcą wyobraźnię postać. Zresztą rzetelny wysiłek całego zespołu aktorskiego wart jest uznania, a ich bohaterowie zaskarbiają sobie nieklamana sympatię młodego widza. I mimo tych wszystkich mankamentów inscenizacyjnych, obserwując owo autentyczne zainteresowanie, z jakim dzieci śledziły perypetie Weronki i Kaspka, zdałam sobie sprawę, iż naprawdę nie tak może wiele brakuje temu spektaklowi, aby stał się dziełem naprawdę dobrym, takim do jakich przyzwyczaili nas już od lat Teatr Ludowy. Może trochę więcej wyobraźni inscenizacyjnej, więcej staranności i dopracowania wizualnego i dźwiękowego?...

Zresztą o powodzeniu, bądź niepowodzeniu „Baśni...” decydować i tak będą dzieci: znudzone i rozczarowane lub też zachwycone i bijące gorące brawa. A braw tych, przyznając, było bardzo dużo.

Agnieszka ANDRZEJEWSKA

8

Głos-TN
19 III 93